

Prorokini popradzkiej krainy

Dla **Wandy Łomnickiej-Dulak** właściwie cały świat, a nawet uniwersum Kosmosu, łączy się z górami, pośród których się urodziła, wychowała i żyje. Góry są dla niej nie tylko przejawem pełni dynamicznego i wszechpojętnego piękna, ale również widzi w nich wieczną księgę, w którą się codziennie z wielką uwagą wczytuje. Towarzyszące temu wybuchy przeżyć i emocji w jej sercu owocują kolejnymi strofami wierszy, zbieranymi w kolejne tomiki. Publikuje je, by ocali od zapomnienia te światy, które na horyzoncie nieba i szczytów nie tylko postrzega, ale zgodnie ze swymi głęboкими przeżyciami, skrupulatnie i konsekwentnie buduje. Można również za Jerzym Hara-symowiczem powtórzyć, że źródłem tej poezji jest przekonanie autorki, że „wszystko, co kocham, jest w górach”. Góry, a szczególnie Beskid Sądecki, to dla autorki nie tylko księga, ale i ołtarz, a nawet świątynia, w której postrzega obecność Boga, z którym bezpośrednio może porozmawiać w kolejnych utworach przypominających formy modlitewne. W nich jakby wznosi swe uczucia ku Niemu. Nie przypadkowo więc zatytułowała tę kolejną książeczkę – „Z biblii gór”.

Tomik składa się z dwóch części: „Godzinki tatrzańskie” i „Z biblii gór”, które poprzedza wiersz bez tytułu w formie prośby, będący wynikiem pełnej, wręcz mistycznej kontemplacji tego wspaniałego krajobrazu, z którym się autorka jakoś wręcz podświadomie łączy. Pisze więc w nim i poniekąd błaga: „Spuść mi Panie wiersz świetlisty / Niech wyfruną z wersów słowa / A ich ton jasny przeczysty / Będzie jak z Tobą rozmowa / Daj Panie w mowy krainie / Słyszeć krzyk śpiew i milczenie / Dozwól jednym Swoim Słowem / Przeżyć słowa przemienienie / Otwórz źródło mowy żywej / W skale szarej i od nowa / Z odwiecznej Biblii Beskidu / Daj czytać Twe Święte Słowa”. Widać więc jasno, że w perspektywie poetki góry to nie tylko twory natury, ale i przejaw „słowa bożego” nadającego temu światu porządek, prawo, piękno, a więc wytwory nieskończonej doskonałości i dobroci bożej, w której autorka nurza się swymi wierszami, tocząc z Nim intymny dialog osobisty.

„Godzinki tatrzańskie” – to cykl wierszy inspirowanych zanurzeniem się autorki w zewnętrznym świecie, gdzie granica między fizycznym i metafizycznym znika. Przypominają one również formy owej góralskiej pobożności, przyjmujące właśnie formę porannego śpiewu – hymnu na cześć Pana, czy różańca codziennie odmawianego, ale i uchwyconego w kolejnych wierszach, jako formy oświecenia wyznawców, którymi są w kolejności: „Radość”, „Światło”, „Ból”, ale i „Chwała”, nawiązujące tematycznie do czterech części różańcowej modlitwy. W „Godzinkach tatrzańskich” czytamy więc kolejne inwokacje do Matki Bożej, a jedna z nich wygląda tak oto: „Witaj Matko trwająca na Zawratu skale / ku której ludzkie serca wędrują wytrwale / a łańcuchów nadziei uczepione dłonie / wznoszą się przed Jutrzenką ku światu koronie / gdy w kraj górski

stworzony ręką Boga Ojca / wchodzimy poprzez bramy skalnego Ogrójca / choć nasze stopy więzi wciąż kamienna trwoga / myśli jak mgła złocista już u tronu Boga. / Wędrując adorując oczami zachwyty / i świat w niebo wstępujący ku źródłom błękitu”.

Cokolwiek by się tu napisało, to jednak trudno doścignąć precyzję wizji artystycznej poetki podsyconej pełnią wiary we wszechmoc Opatrzności, bo nawet jej „oddech” każdą kolejną strofą wersu ma wymiar owej mistycznej jedynie ze światem i jego Panem. I tak w kolejnych utworach konsekwentnie dzieli się ona z nami tym prostym, osobistym „uno mystico”, czego można jej jedynie zazdrościć, ale i podglądać z zachwytem tę jej drogę dochodzenia do pełnego zjednoczenia człowieka, jego uczuć, przeżyć, słów ze światem, ku któremu prowadzi jej dyskurs wierszy, gdzie następuje to pełne zespolenie się wręcz erotyczne jej ciała, myśli, woli z uniwersum kosmicznym – domostwem Najwyższego. Poprzez te mistycznie przeżywane wersy i towarzyszący im wysiłek egzystencjalny wędrowca, ukazuje się nam świat uchylający ów rąbek tajemnicy wieczności. I co ważne, znikają wtedy lęki egzystencjalne, ból związany z istnieniem, a światłość porządku wiecznego jakby daje udział w wiecznej chwale – można więc poczuć się w pełni szczęśliwym i próbować się podzielić z innymi tą pełnią szczęścia, połączonego z obcowaniem, z wiecznością wcieloną z góry, daną na wyciągnięcie ręki, ukazującą się na granicy nieba i szczytów zanurzonych we mgle, gdzie to co niebieskie, ale i niebiańskie, spotyka się z tym, co doczesne i przemijające.

Zamysł twórczy Łomnickiej-Dulak jest w pewnym sensie próbą napisania na nowo osobliwej wersji biblii inspirowanej przekazem Starego i Nowego Testamentu, ale napełnionej treściami, doświadczeniami osobistymi, miejscowymi wartościami, żywcem wziętymi z kultury Czarnych Górali mieszkający od dawien dawna w Dolinie Popradu. Otaczające tę krainę nadpopradzką góry i lasy, w których jakby skamieniały uczucia i przeżycia wielu żyjących tu przez wieki ludzi, nadając im specyficzny charakter, autorka stara się jakby przywołać z zapomnienia. Często wydaje się, że w drzewach, kwiatach, głosach ptaków, szumie leśnych potoków, słyszy szepty ich duchów, niekiedy również obecne w lokalnych legendach i wspomnieniach, a nawet w zaśpiewie miejscowej gwary. W duszy poetki stają się one oznakami, znakami, a nawet symbolami, leżącymi u źródeł owego wieszczenia wierszem. Jej dyskurs poetycki staje się w konsekwencji nieustającą modlitwą, błaganiem o łaskę, hymnem pochwalnym, katartycznym oczyszczeniem, ale i przybiera formę wersów biblijnych, skalającym tego ducha zbiorowego jej małej ojczyzny, szczególnie ważnego dla świata mentalnego jej mieszkańców. Poetka bierze więc na siebie funkcję owego natchnionego proroka – dobrej wieszczki, która była spisała i wyjaśnia owe zastygłe w górach sensory, wyrte w ich krajobrazie znaki, peregrynując pomiędzy nimi, zaglądając w ich podłoże metafizyczne, nie dla wszystkich możliwe do postrzeżenia, bo dla

turystów, wędrowców, którzy często się tu pojawiają, mogą być jedynie osobliwościami, trudnymi do pełnego zrozumienia i prawdziwego przeżywania skrzepami wartości. W ten sposób jej poezja staje się kluczem i przewodnikiem, bez którego pełne piękno tej krainy i żyjących tam ludzi będzie niedostępne, zubożone, a dla wielu nawet obce. Dobrze to profetyczne credo poetki wyraża wiersz bez tytułu zamykający tomik, w którym słyszymy: „Mój skalny różaniec / ciągle noszę w sobie / chciałabym szczytami / przeleżczami pobiec // I wymodlić serce / i duszę wyśpiewać / do chóru uwielbień / włączyć kamień drzewo // (...) Spojrzec światu w oczy / zgłębić Tajemnicę / pyłem ulatywać / w niebiańskie ulice”.

Na zakończenie warto podkreślić, że tomik ten jest starannie wydany, dobrze zredagowany, ale i wzbogacony w wymiarze estetycznym interesującymi fotografiami i pracami malar-skim męża poetki – Antoniego Dulaka.

PROF. IGNACY S. FIUT

Wanda Łomnicka-Dulak, „Z biblii gór”. Redakcja: Danuta Sułkowska. Ilustracja na okładce, fotografie wewnątrz: Antoni Dulak. Wydawca: Towarzystwo Miłośników Piwicznej, Piwiczna Zdrój 2010, s. 56.

Ile bajki tyle prawdy

Ewę Mazur, absolwentkę polonistyki UJ, biele władającą językiem angielskim, którego uczy w krakowskich szkołach, poznałam parę lat temu jako autorkę „Ciszy wyobraźni” – debiutanckiego tomiku, zawierającego „miniaturki poetyckie” oraz „miniopowieści” prozą.

Fakt, że naucza języka angielskiego nie oznacza, że zapomniała o polskim. Pisze. Już nie tylko poezję, której jest wierna od lat, ale także rozbudowaną prozę w postaci pełnowymiarowych opowiadań. Teraz przedstawia je czytelnikom w drugiej z kolei książce: „Duchy dziewczyny i koty”.

Od poezji publikowanej w „Ciszy wyobraźni” obserwuję krok do przodu. Pierwsze utwory, drukowane w „Filipince” (dobre czasopismo młodzieżowe), internecie, antologiach (także za granicą; „Contemporary Writers of Poland”, 2005 r.) oraz w wyborze książkowym bazowały na grze uczuć, wyrażanej językiem oszczędnym, bezpośrednim, bez czułościowości, sentymentalizmu, minoderii. Cienką linią, wręcz minikreską rysuje w nich Autorka portreciki psychologiczne, zdarzenia sytuacyjne, tworzy swoją wizję z elementów codziennych obserwacji, potocznych wydarzeń, a wszystko osadzone w nieokreślonym acz bardzo wyrazistym klimacie uczuciowym, obrazach zwiewnych, mocniejszych w chwilach wzruszeń, marzeń, nieraz dowcipnych skojarzeń, związanych z postrzeganiem świata przez podmiot, będący jeszcze dzieckiem, ale już rozumiejącym, co znaczy cierpienie, sa-

(Dokończenie na stronie 18)